b. r. (1772 ?)

(Stanisław August Król)

Do J. Kr. Mci - młódź Collegii Nobilii Soc. Jesu.

Stanisław August

DO
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
M Ł O D Z
COLLEGII NOBILIUM WARSZAWSKIEGO S. J.
PRZYTOMNOSCIĄ PANSKĄ
PODCZAS DANEGO DOWODU ROCZNEY APLIKACYI
U D A R O W A N A. [illegible]

BŁędna Starożytności, rozumie! zawodny
Co w rozliczne ozdoby świat od wieków płodny,
A w nim z ludźmi kęs ziemi rownym mierząc ſznurem,
Kładźieſz dowcip pod Auſtrem, tępość pod Arkturem.

Czyliż nas za Karpackie wyrzuciwſzy grody;
Los macoſzy, i w martwe kuiąc ciało lody,
Innym tylko łagodny, na nas zapalczywy
Temiż okrzepłe duſze zkrępował ogniwy?

A Nie

Nie łaſkawego ſłońca bliſkoległe kraie;
Wychowanie z dowcipem krzewi obyczaie.
Zięmia, iak bryły gnuśne, wſzyſtkich wyprowadza:
Przykład ie dobry krzeſze, nauka wygładza.

Bez nich, gdzie niegdyś Mądrość miała ſwe ſiedliſko,
Głupſtwo w Atenach grube pociera łożyſko.
A tenże, co wprzòd z grzecznym piał Aryſtofanem,
Klęka przed bałamutnym Greczyn Alkoranem.

I na granicach, wpółnoc zabiegłego świata,
Z byſtrego prym dowcipu zawſze brał Sarmata;
Zawſze w zdolnych kray Polſki ludzi obfitował;
Lecz ich nie użył, że ich nikt nie uſzykował.

Tak, gdy na mętnym świecie ni porządku, ani
Kſztałtu rzeczy nie było, lecz w brudney otchłani
Sprzeczne walcząc żywioły niesfornemi duchy,
Na ſwą zgubę zacięte ſtroiły rozruchy;

Lubo w pośrzod płodnego w przyſzły owoc łona
Dzielne ſię mnożnych iſtot zkupiły naſiona,
Ze głos ieſzcze nie zabrzmiał twórczych uſt z wyſoka,
Mgliſta wſzyſtko gnębiła w ſwych tayniach powłoka.

Po-

Powietrze ſzło ku dołu, nad prawo natury;
Gnuśna ſię bryła ziemi wdzierała do góry
Ogień wodę zażegał, a przeciwnym czołem
Z wartkim bòy ſrogi woda ztaczała żywiołem.

Zorza ſię w morzu myły, czołgało ſię pierze;
Buiało po niebioſach lądochodne zwierze,
Co teraz ieſt nad ſłońcem, pierwey było pod nim:
Zadna rzecz iść niechciała gościńcem przyrodnim.

Lecz ſkoro Mądrość wieczna ſwym duchem ożywnym
Kazała ſię ſzykować ſtworzeniom przeciwnym,
Naznaczaiąc każdemu należyte ſiadło,
Wnet ſię wſzyſtko w miſterny porządek układło.

Ciągłym góry ogniwem wzięły wodę w ſzańce,
Złote ſię po niebioſach rozbiegły kagańce;
Srzodkiem legło powietrze, a grunt niſkoziemny
We wſzelki ſię przyodział zmyſłom płód przyiemny.

Inſza wſzyſtkiego poſtać; też ſame iſtoty
Co wnętrznemi zażarte ku ſobie gryzoty
Wzaiemney dobywały potęgi na zgubę,
Wzaiemnie ſię wſpieraią w mądrą wzięte klubę.

Rozum twòrcą wſzyſtkiemu: przymioty ſzacowne
Mało ważą w narodzie, gdy nie ſą ſzykowne:
Każdy idzie ſwym torem: a w ſrogiey zamieci
To pali co ma wilżyć, to ſępi, co świeci.

Na różne Bòg od wieków świat podzielił ſtany:
Dał Króle i poddane, dał kmiecie i pany;
Daiąc prawa każdemu, by na nich polegał.
A z zamierzonych ſzranków płocho nie wybiegał.

Szczęśliwy naròd, który ſtrzegąc ſwych przepiſów,
Z uſtawionych raz mądrze nie wypada kryſów,
Gdzie ſtyr na ſwoim mieyſcu, a na ſwoim wioſła,
Tam ziemia rodzi, pokóy kwitnie i rzemioſła.

Tam iarzmo niewolnicze poddanym nie cięży,
Brać radę od Senatu, a przykład od Xięży;
Sprawiedliwość beſpieczna: a żołnierze zbroyni
Nie boią ſię drapieżney ſąſiada rozbóyni.

Każdy pełen ufności ku naydroższcy głowie
Rządzcy ſwego, w nim całość, w nim pokłada zdrowie;
A on zaś ſłodko rządząc iak dziećmi właſnemi,
Od nich ſwe ſzczęście bierze, i dzieli ie z niemi.

On

On z wyſokiego Tronu przezorney ſtrażnice
Czuyne po wſzyſtkich ſtronach prowadząc źrzenice,
Upatruie przygody, pożytki odkrywa;
Reſzta członków ſwey głowy wolą wykonywa.

Królu! któżby nie żądał by twe panowanie
W tak fortunnym zaſtało Polſkie rzeczy ſtanie:
Lecz ten, co namieſtniczą władzą cię ozdobił,
Chciał żebyś twórczą ręką lepſzy naród zrobił.

On nad ludzki wynoſząc los wyrokiem świętem,
Nad burzliwym cię razem poſtawił zamętem;
Gdzie w piękne żyżnych naſion obfituiąc płody
Wſzyſtko ginie, że nie maſz ni rządu, ni zgody.

Doſtatki przy gnuſności, nędza przy rozumie;
Grozi kto niema ſiły, uczy kto nie umie;
Ten każe, co mu ſłuchać rozkazów należy,
Iſtna różnoięzykiey mieſzanina wieży.

Więc w świetney niewinności blaſk odziawſzy lice,
Tarcz maiąc cierpliwości, a męſtwa przyłbicę,
Na polotnych dowcipu ſkrzydłach unieſiony
Przywracaſz kray do ładu nierządem zmącony.

Długać to ieſzcze wprawdzie, i niewdzięczna praca;
Ledwie ſto wieków dzwignie, co ieden wywraca:
Lecz iakakolwiek przecie otucha iuż błyſka,
Że pracowita ziarno dłoń nie prożno ciſka.

Względny na przyſzłe czaſy, kiedy złość zaciekła
Na ſwą zgubę, zyſk pierwſzych nadziei przewlekła,
Zwracaiz do potomności chęć, azali ona
Wdzięczniey ſzczęścia ſwoiego nie przyimie naſiona.

Ieśli na twóy głos z ſamey złożony dobroci
Silnieyſza od rozumu zazdrość ſię nie króci,
Stoiąc głazem upornym w niezbednym zapędzie,
Cieſz ſię, że ztąd poźnieyſzy wiek korzyſtać będzie.

Gruba nieumieiętność, hoyne złego żrzódło,
Które nas do klęſk tylu ſtopniami przywiodło,
Pierzcha iako ćma czarna, gdy ſię wypogodzić
Ma niebo, a świat czołem kraśnieyſzym odmłodzić.

Muzy długim lat ciągiem zapomniane kraie
Zwiedzaiąc przywracaią ſmak i obyczaie;
Z których pochopna młodość tym hoyniey korzyſta,
Że iey ſerc ſkaza ieſzcze nie tknęła oyczyſta.

Ty

Ty im Królu przodkuiesz: z twoiey ręki bierze
Iedna arfę wymòwną, druga na papierze
Kryśląc gmachy misterne, gdzie słomiane budy
Stały, kray zdobi Greków i Rzymskiemi cudy.

Przez ciebie piękna Klio sławne pisze dzieie:
Z Karpackich źrzòdeł czysty rym Erato leie:
Euterpe martwy wskrzesza świat pędzlem i dłotem,
A Urania zbiera zorza cerklem złotem.

Gońce lata żyźnego, i wdzięczne zadatki
Szlachetnych domòw wzrastać poczynaią kwiatki;
Na wieniec twoiey, Królu ukochany, skroni,
Bo się chętnie zasiewem Pańskiey szczycą dłoni.

Twoia słodka przytomność i oko łaskawe,
Tę młodocianą buynie wyprowadza trawę:
Każdy się chce popisać, a za twoim przyściem
Nim da stokrotny owoc, wdzięcznym błyska liściem.

Bierz od nich te pierwiastki, z niechybną nadzieią,
Że dla swego Monarchy wzrosną i dospieią:
Omylna w zdaniach swoich Dawność się wyrodzi:
Dla ciebie w tey młodzieży nowy świat wychodzi.